

# Przepierka

**„KUNG FU”** — debiut Janusza Kijowskiego to jeszcze jeden film o stosunkach w pracy, traktowanych jako źródło konfliktów. Reżyser poznaje nas z prehistorią opowieści, gdy bohaterowie byli jeszcze studentami i — mimo zażyłej przyjaźni — nie pomogli koledze zagrożonemu wyrzuceniem z uczelni. W zwyczajnym toku akcji główne postacie „Kung Fu” to przedstawiciele pokolenia trzydziestolatków, ludzie już urzędnicy w życiu, mający za sobą pierwsze sukcesy i rozczarowania.

Bezkompromisowa postawa jednego z nich — Witka, sprawia, że problem solidarności odżywa na nowo. Witek, inżynier elektronik, nie chce tolerować nadużyć i świństwów, pełniących się w zakładzie pracy. Jako człowiek niewygodny dla kierownictwa, skompromitował dyrektora zrzucającego z wydawnictw angielskich pracę doktorską, przewodniczącego rady zakładowej lokującego córkę na lipnej posadzce, staje się celem prowokacji prymitywnej i gruboskórnej, niemniej — skutecznej.

Gdy zostaje wyrzucony z pracy, zagęszcza się atmosfera wokół całej jego rodziny. Spontaniczne szykany spotykają żonę, która jest nauczycielką, a nawet córeczkę, usuniętą z przedszkola. W „Kung Fu” zło zlokalizowane na anonimowej prowincji działa totalnie i niemal jawnie.

Pokrzywdzonemu przychodzą w sukurs koledzy z Warszawy, działający w dobrej wierze i w sposób bardziej finezyjny, niemniej — równie dyskusyjny z punktu widzenia surowej moralistyki. Przyjaciel-dziennikarz publikuje artykuł „Połowanie na inżyniera”, który w małym miasteczku wywołuje popłoch i zostaje ułożony z poglądami wszechpółnej góry. Drugi przyjaciel, wpływowy wiceprezes spółdzielni mieszkaniowej działa mniej spektakularnie, ale nie mniej skutecznie, gdy wykorzystuje swoje znajomości w prokuraturze. Witek jest ocalony; miejscowi notable wycofują się z kampanii prześladowczej, przyjmują go z powrotem do pracy na stanowisko wyższe, choć idealnie zbędne.

Mniej więcej do tego momentu Januszowi Kijowskiemu wyszedł film bardzo dobry, dynamicznie prowadzony, o zwięzłej narracji i celnych obserwacjach. Realizator jakby czuł dwuznaczność moralną akcji ratunkowej i postanowił rzecz ciągnąć dalej.

Wytrwałe poszukiwania rozwiązania etycznego spełzły jednak na niczym i nie wyszły poza nieświeże konstatacje, że przyjaźń jest dobrem sama w sobie, a ludzie powinni utrzymywać ze sobą więź, nie tylko w sytuacjach ekstremalnych, które wymagają nagłych interwencji. Film wyraźnie traci tempo, a chaotyczne sekwencje stają się coraz bardziej jałowe i nużące. Pod koniec odnosi-

my wrażenie, że reżyser w żaden sposób nie może rozstać się z tematem i uporczywie szuka moralu, który jest zupełnie niepotrzebny.

Nie zmienia to faktu, że „Kung Fu” to jeden z najlepszych debiutów filmowych ostatnich lat. Dyscyplina dramaturgiczna i umiejętność zdystansowania się od bohaterów to cechy, które przychodzą z wiekiem i z większą liczbą zrobionych filmów.

Bardzo dobre aktorstwo w wykonaniu Teresy Sawickiej, Daniela Olbrychskiego i Andrzeja Seweryna. Mniej przekonujący był dla mnie Piotr Fronczewski w roli prześladowanego inżyniera. Ostra przepierka naszej codzienności, której w finale zabrakło lapidarności.

„Kung Fu”, film polski. Scenariusz i reżyseria: Janusz Kijowski. Zespół „X”.